Do naszych rodaków.

Odchodzimy... Idziemy znów na obcą ziemię. Twardy rozkaz wojskowy, któremu zwykliśmy być posłuszni, odrywa nas od kraju i śle na nowe boje. Z wojska polskiego stajemy się znów „Korpusem posiłkowym". Z tych, co pragnęli Ojczyznę do nowego życia zbudzić — skazanymi na oddanie tylko własnego życia. Oddawać życie przeznaczeniem jest i powołaniem żołnierza, los ten więc ani oburza nas, ani nas dziwi. Przetrwaliśmy wiele walk, byliśmy w wielu ogniach — i wychodziliśmy ze wszystkich czyści rycerską czcią, okryci dobrą sławą. Tak stanie się i teraz. Przyjdzie tu do Was wieść, iż pozostaliśmy jak przedtem nieulęknieni, silni, po żołniersku uczciwi i mężni... Ściele się nam znów krwawy szlak, ale wkraczamy nań z tą wiarą. iż polegniemy tam być może nie uronimy jednak nic z honoru. Nie lęk przejmuje nas dziś więc, w chwili rozstania z Wami, nie lęk — lecz tylko straszny żal.

Bowiem spieszyliśmy tu do Was z inną nadzieją. Dwa lata we wszystkich mękach wojny, wpatrzeni w jeden cel, rwaliśmy się do serca Polski, do Warszawy, ufni, iż przyspieszymy bicie tego serca, iż zbudzimy w niem potężny nowy dreszcz, dreszcz; który zrodzi wielki narodu czyn, że czynu tego będziemy osią i początkiem, że zapał nasz, że wolę naszą weźmiecie od nas w siebie i dźwigniecie się z martwego snu tą wolą. Ośm miesięcy temu, wkraczając do Warszawy, szczęśliwi byliśmy i jaśni. Skrzydła wyrastały nam u ramion. Rozumieliśmy, iż razem z Wami stworzymy Polski nowe dzieje, własną już jej budując moc i każąc się z nią liczyć innym. Rojenia święte były w duszach naszych, pełnych chęci bezgranicznej ofiary. Jedno pragnienie żyło w nas — stopić się z Wami w zwartą brylę w postanowieniu, w sile, w dążeniu mądrem i wytrwałem. Na końcach naszych bagnetów i w każdej myśli naszej była jedna idea, która stać się powinna była, jak wierzyliśmy, hasłem powszechnem: idea wyzwolenia się przez własną broń, za cenę własnej krwi. Innej ceny wyzwoleń nie znaliśmy, nie znamy dotychczas. Do tej wzywaliśmy Was przyjściem naszem.

Ale jakżeśmy się strasznie zawiedli... Przyjęliście nas kwiatami i łzami, jednak nie uznaniem prawdy naszej. Myśmy Polskę wywalczyć chcieli, szablą znacząc jej przyszłe znaczenie i granice — Wy postanowiliście Polskę wyczekać, wypolitykować. Oglądaliście wkoło tylko, rozważając bez końca co raz to nowe sytuacye. My „sytuacye stwarzać chcieliśmy wysiłkiem polskim i tu rozeszły się wnet drogi nasze. Prosty żołnierski rozum nasz stał się Wam obcym, tak, jak nam obce z natury swej musiały być Wasze subtelne ułudy. Wy budujecie wciąż na piasku, my pragnęliśmy budować na granicie. Ale nie dano nam. Wojska Polskiego nie pozwoliliście nam tworzyć znajdując co raz inne względy. Jedni bali się go jak upiora, a inni chcieli pięknej chimery, ale podkopywali i obalali rzeczywistość, śmiesznie ją lekceważąc. T. zw. passywiści i t. zw. Piłsudczycy to byli wrogowie myśli naszych, marzeń i pragnień. Pierwsi chcieli mieć Wojsko malowane, drudzy czynili nad niem eksperymenty [illegible]itacyjne od początku. Jedni i drudzy lekkomyślnie przemarnowali tak narodowy skarb — [illegible] siłę. Pierwsi wołali: nie chcemy wojny z nikim, drudzy łudzili nas przeciwko ko[illegible]znościom, od których, zdziałać i osiągnąć coś chcąc, nie można było się uchylić. Wszys[illegible]cy zarażaliście tu nas Waszą podejrzliwością i słabością. Waszą rachubą przewrotną i wadliwą, Waszym brakiem decyzyi wszelkiej, jednomyślności i porywu. Co było najlepszego wypędzaliście z dusz naszych, myśl napoiliście zwątpieniem, serca goryczą. Królewski nasz sen o szpadzie prysnął, zetknąwszy się z biernością Waszą i niemocą, z Waszym uporem i obłędem.

Tak zmarnowaliście nas, jako materyał czynu i jako duch. Materyał osłabł i zużywał się bezmyślnie, ducha toczyć poczęły Wasze miejscowe choroby. Tragedyą lichą stawało się to co miało być hymnem potężnym, ale hymn ten pochwycić winny były i Wasze piersi, albo zamilknąć musiał. Stało się to ostatnie. Pieśni naszych nie usłyszycie już, ani dźwięków naszej wojskowej kapeli. Nie będziemy Wam przeszkadzać w śnie Waszym, ani w dziecinnych konspiracyach, tak w strasznych czasach śmiesznych Bawcie się w wielkich statystów jedni, w wielkich rewolucyonistów drudzy... Bóg z Wami... Zwyciężyliście nas. Wy zostajecie na placu. My odchodzimy. Pocieszajcie się tem, iż oparliście się nieprzyjemnej Wam formule przysięgi, iż zachowaliście niewinność polityczną wobec całego świata. Oby pociecha ta Wasza starczyła Polsce. Jedni z Was nie chcą Polski bez Piłsudskiego, inni nie chcą Jej bez Dmowskiego... Życzymy Wam i sobie, by pomimo to wszystko była Polska. Ale już z Wami razem o nią sprzeczać się nie będziemy. Szkoda naszych na to żołnierskich serc. Więc może dobrze, iż rozstajemy się nareszcie. Wy róbcie swoje... Politykujcie, ogłupiajcie kobiety, dzieci. My idziemy w drogę daleką, na inne losy... Tak chcieliście, nie uznawszy nas i nie stanąwczy z nami.

W historji Legjonów Polskich powtarza sie po raz wtóry San Domingo. Niestety to stokroć gorsze od tamtego. Żołnierz polski odchodzi dziś het w świat za sprawą własnego narodu i jego woli. W Polsce niema on co robić już. To straszna prawda. Czy Wy, którzy sprawiliście to, nie czujecie, iż udziałem Waszym w krętactwach i zabiegach Waszych będzie przegrana, a zaś na kartach dziejów: niesława?!

ŻOŁNIERZE POLSCY.

Warszawa, d. 29 sierpnia 1917 r.